



Oto ja służebnica Pańska!

WŁASNEMI SIŁAMI

MIESIĘCZNIK DLA KOBIETY KATOLICKIEJ

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 10 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny z góry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!

M. Star.

NAWIEDZENIE.

„Marja — postyszawszy od Anioła, że krewna jej Elżbieta, żona Zachariasza, poczęła syna w starości, poszła ją nawiedzić i 3 miesiące u niej przebywała“.

— Krewna — znajoma, potrzebująca pomocy w dobie macierzyństwa...

— Starsza — chora, sąsiadka nie ma się kim posłużyć; w domu prócz niej sami mężczyźni...

— Młoda kobieta, obciążona małymi dziećmi zapada na zdrowiu — mąż gdzieś daleko na robotach, nic sobie sama nie robi...

W każdym z tych wypadków, a wiele innych jeszcze się nasuwa, pomocna ręka życzliwej kobiety z naprzeciwka jest skarbem cenniejszym częstokroć od pomocy materialnej, lekarza i środków aptecznych.

Za przykładem Marji **idźmy zaraz**. O ileż użyteczniejszą będzie pomoc w pierwszym dniu choroby, gdy jeszcze wszystko we względny ładzie, aniżeli po tygodniu ciężkiej niemocy, gdy chleb już dawno wyszedł, dzieci chodzą zaniedbane, mąż poza domem strawy i pociechy szuka, w domu nieład — chora tak tem wszystkim zgnębiona, że ledwie z nią rozmawiać można.

Świadczenia nasze niech będą: **cierpliwe, słodkie, pełne miłości**, bez przymusu i zaznaczania wartości przysługi; **roztropne**: zmierzające do zapewnienia chorej względnego spokoju i poprawy zdrowia; **ofiarne**: gdy przyjdzie za chorą napracować się w jej domu, z pomocą Bożą i to spełnimy.

W wypadku opieki nad młodą matką ileż słów krzepiących powiedzieć jej można na temat wysokiej godności macierzyństwa i wielkiej zasługi jaką sobie zbiera cierpliwem noszeniem ciężarów, jakie nakłada liczna rodzina.

W nadchodzące święto Nawiedzenia módlmy się — nie o okazję, bo ta z pewnością nawinie się szybko, — ale o łaskę, abyśmy z chwilą, gdy u chorej pomoc sąsiadki okaże się potrzebną, umiały wiernie naśladować Matkę naszą w drodze do Elżbiety w trudach, jakie w jej domu podjęła. Prośmy, by nam Bóg pierwszy krok ułatwił, w trudnych obowiązkach podźwignął, podsunął dobre słowa i myśli roztropne — jednym słowem dopomógł nam stać się w pięknym dziele nachodzenia chorych i przybliżania ku Bogu cierpiących — podobnymi do Najświętszej Panny.

J. Ż.

„GROMADZMY DZIECIOM NASZYM SKARB, KTÓRY NIE GINIE“.

Parę lat temu, przebywając w jednym z naszych górskich uzdrowisk, wybrałam się na daleką przechadzkę. Po długiej wędrówce cienistym lasem, tak miłym w upalny dzień lipcowy, ujrzałam przed sobą w dolinie wioskę. Jak zwykle w górach, środkiem doliny wiał się strumień, nad nim droga kamiennista, biała w słońcu, a po obu stronach rozłożyły się chaty, malowane gliną w ciemne i białe pasy.

Zeszłam ku wiosce i usiadłam w cieniu wielkiego drzewa i gęstych krzewów na wysokiej szkarpie nad drogą.

Po drugiej stronie drogi stał ostatni dom wioski, chata uboga, ale wesoła swoim ogródkiem pełnym malw i georginij, błyszczącymi szybami w otwartym szeroko oknie i czysto umiecionym podwórkiem. Dom był zamknięty, tylko w cieniu dużej lipy bawiły się dwie małe dziewczynki, a o parę kroków dalej na miedzy chłopiec, trochę starszy, może dziewięcioletni, pasł na sznurze krowę. Mniejsza dziewczynka, śliczna cztero — pięcioletka, wolnie widocznie od starszych kończyła zestawiony zapewne przez matkę podwieczorek — ciemny podplomyk. Starsza co chwila spoglądała na stadko gęsi, będące widocznie pod jej opieką. Pochłonięte swymi zajęciami, dzieci nie dostrzegły mnie wcale.

Wieś była pusta i cicha — za to z pól, położonych na stokach doliny, dolatywały dźwięki kos i głosy żniwiarzy i widać było ruchliwe ich postacie.

Po chwili na białej drodze ukazał się dziadek — żebak, z trudem wlokący się na krzywych nogach. Widocznie zgnębiony zaglądał do zagród, gdzie wszystkie drzwi były zamknięte, witany tylko szczekaniem psów; raz i drugi doleciały urągliwe głosy jakichś wyrostków, wyśmiewających jego krzywe nogi.

Pomału zbliżał się do chaty, którą miałam przed oczami. Ujrzałam, że chłopiec, zbliżywszy się, mówi coś do starszej dziewczynki po cichu, że ta wybiega naprzeciwko żebaka, też coś do niego przemawia i prowadzi go troskliwie do swojej ławeczki pod lipą. Teraz słyszę już wyraźne słowa chłopca, który tłumaczy dziadkowi, że matka w polu, więc nimem lepszym przyjąć go nie mogą, ale może chce spocząć w miłym cieniu ich lipki, bo upał taki

straszny, a woda u nich bardzo dobra, zimna, źródłana... Dziadek kiwa głową — więc powierzywszy siostrzyczce krowę, biegnie do studni i przynosi garnuszek wody, który starowina chciwie przytyka do ust.

„...Byłem spragniony — a daliście mi pić...“ — stają mi w pamięci słowa Pańskie.

A oto maleńka dziewczynka, która od chwili już zamyśliła się głęboko, podchodzi do dziadka i bez słowa podaje mu swój napoczęty podplomyk.

Widzę, że żebak gładzi starczą ręką płową głowę dziecka i mamrocze słowa modlitwy, czy błogosławieństwa.

„...Byłem głodny — i nakarmiliście mnie...“ — Jakże wcześniej te dzieci zaczynają spełniać Zakon Miłosierdzia, dla którego tak obfitą nagrodę przybiecał Boski Zbawiciel!

Poruszona głęboko tym widokiem, zeszłam z mojej szkarpy. Wręczywszy dziadkowi ofiarę od siebie — jak mało wartą wobec ofiary tego maleństwa — nawiązałam rozmowę z dziećmi: powiedziałam, że z mego ukrycia widziałam, jak przyjęli ubogiego i pochwaliłam.

— Matusia zawsze mówi — tłumaczył mi chłopiec — że jak biedny przyjdzie do nas, to tak, jakby sam Pan Jezus przyszedł i co dla niego zrobimy, to tak, jakbyśmy to dla Pana Jezusa zrobili.

— A jak kiedyś umrzemy, to nas za to Pan Jezus zabierze do nieba i tam będziemy mieli wszystko w nagrodę — dogadywała większa dziewczynka.

O mądra i zacna matko — pomyślałam sobie — jak przewidująco od lat najmłodszych **gromadzisz dzieciom swoim skarb, który nie ginie!**

Wszystkie przecie troszczymy się bardzo o przyszłość dzieci naszych, o zapewnienie im jak najlepszego w naszych warunkach bytu. Troska słuszną, ale czy pamiętamy zawsze, że najważniejszy jest ten skarb, który kiedyś wrota niebios im otworzy?

Weźcie więc Matki do serc waszych tę troskę doniosłą. **Dawajcie biednym przez ręce dzieci waszych**. Ukrajcie same ten kawałek chleba, nałóżcie strawy na miskę, ale **same nie podawajcie** biednemu; **każcie to zrobić dziecku**, niech już maleńkie poda ten chleb, czy jajko, czy grosik.

Z jakąż radosną dumą opowiadała mi niedawno sześciolatnia dziewczynka: „Moja mamusia, to zawsze daje coś biednemu, albo grosz, albo jajko, albo trochę pęczaku, albo mąki — a ja mu zanoszę!“

Pamiętacie nieraz tak pocziwie o biednych sąsiadach w wiosce waszej, opogorzalcach, o chorych. Niech i dzieci mają w tem udział, — niechże ten garniec ziemniaków, tę kwartę mąki czy mleka zanieśie dziecko wasze. Niech starszy chłopiec narąbie drzewa niedoleżnym staruszkom, czy tam gdzie ojciec chory, — dziewczynka niech pomoże chorej sąsiadce, niech ją zastąpi przy dzieciach i gospodarstwie. Niech wiedzą dzieci wasze, że **jałmużna nie musi być pieniężna, materialna**, że możemy wesprzeć potrzebującego swoją pomocą, pracą, nawet obmyśleniem rozrywki (naprzykład głośne czytanie dobrego pisma choremu).

Zmarła niedawno świątobliwa jedna matka napisała do dzieci swoich i wnuków jak gdyby testament duchowy, w którym między innemi w gorących słowach zachęca ich do miłosierdzia, mimo coraz cięższych warunków pieniężnych. I oto jak mówi w końcu: „A pamiętajcie, że gdy już grosza naprawdę zabraknie, pozostaje jeszcze zawsze **jałmużna dobrego słowa**. Dobra, serdeczna rada, słowo współczucia i otuchy, jakże wiele nieraz znaczą dla nieszczęśliwych. A na tę jałmużnę stać przecie każdego“.

Prócz zachęty do dobrego uczynku, za który dziecko wasze otrzyma kiedyś nagrodę w niebie, rozbudźcie w duszy jego zainteresowania i uczucia szlachetne — litość i tę miłość bliźniego, po której poznawać mają ludzie, żeśmy synami Chrystusowemi.

Siećcie w duszy dziecka wszelkie dobre ziarno, pamiętając, że gdy ono wszędzie bujnie, nie będzie miejsca na kąkol i chwasty na tej powierzony wam Bożej roli. A zwłaszcza opowiadajcie i przypominajcie dzieciom ten **obraz Sądu Ostatecznego, opisany nam przez samego Zbawiciela**. Niech się nim przejma gorąco, abyśmy kiedyś — **nie same tylko, ale pospołu z gromadką dzieci naszych** — usłyszały te przejmujące najgłębszym szczęściem słowa Zbawiciela: „**Pójdźcie błogosławieni Ojca mego... albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiach**“.

Z E Ś W I A T A K O B I E T

Marja Jordanowa.

Więści z Azji, Ameryki Południowej i Afryki.

Czytamy w Ewangelii św., że dwunastoletni Pan Jezus, gdy Go Matka Najświętsza znalazła w świątyni jerozolimskiej, tak tłumaczył Jej swój czyn: „W tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, abym był”. — I my, członkinie Akcji Katolickiej, idąc za Jego wzorem, powinniśmy interesować się wszystkim, co dotyczy spraw Bożych, spraw Kościoła św.

I poznanie tych spraw Bożych — działalności katolickiej w świecie — jest celem miesięcznych wiadomości, które umieszczamy na łamach naszego pisma.

Dziś przenieśmy się myślą do Chin. Chiny były do niedawna ogromnym państwem, położonym na wschodzie Azji, a obejmującym przestrzeń większą od całej Europy. Posiadają starą cywilizację, dziś jednak chylią się ku upadkowi wskutek ustawicznych wojen domowych. Katolików tam mały procent, toteż miliony dusz żyje pogrążonych w pogaństwie.

Na wezwanie Ojca św. Piusa XI, który specjalną opieką otoczył kraje misyjne, dając im biskupów krajowców, wzmożła się w Chinach liczba nawróceń. Kościół zyskuje sobie uznanie i powagę. Świadczy o tem pierwszy wielki Kongres Akcji Katolickiej w 1935 roku, który odbył się w Szanghaju. Rząd chiński był na nim oficjalnie reprezentowany, mimo że nie jest dotąd katolickim. Dzienniki niekatolickie drukowały sprawozdania i wiadomości o Kongresie. Można mieć nadzieję, że jeśli już w XVII. wieku znaleźli się tam apostołowie świeccy, którzy pomagali misjonarzom w nawracaniu pogan, to tembardziej dziś członkowie Akcji Katolickiej spełnią w Chinach piękną rolę apostołską i przy ich współudziale dokona się nawrócenie Chin.

Żyjemy w wieku, dla którego przestrzenie znikają dzięki wspaniałym wynalazkom. Jednak żadne samoloty i hydroplany nie mogą pójść w zawody z lotnością myśli ludzkiej. Toteż dzięki tej niedościgłej własności myśli ludzkiej, możemy w tej chwili przenieść się do Ameryki południowej.

W Ameryce południowej krajowców pozostała znikoma liczba, mieszkańców stanowi ludność napływowa z Hiszpanji i Portugalji, a także nasi polscy emigranci jeszcze z przed wielkiej wojny. Toteż zamieszkują Amerykę południową w znacznej części katolicy.

Na wielkich obszarach Brazylii pracuje Liga Kobiet Katolickich. Zorganizowała ona niedawno tydzień modlitw i wykładów „O wyrobienie sumienia katolickiego”. Referaty obejmowały całokształt katolickich poglądów na tę sprawę, zbijając i wykazując zarazem wiele błędnych pojęć i poglądów, szerzących się wśród katolików, na tę ważną kwestję.

W Peru, gdzie odbył się niedawno wspaniały i okazały Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, kobiety katolickie pracują bardzo gorliwie. Oddzielnie pracujące dotąd grupy złączyły się w **Lige narodową kobiet katolickich.**

Przenieśmy się jeszcze myślą do Afryki. Przed rokiem belgijska Akcja Katolicka wysłała do swojej tm kolonii delegatkę, polecając jej zorganizowanie tak białych, jak i czarnych katoliczek. Postępy tej pracy organizacyjnej są bardzo szybkie. Utworzone koła czarnych kobiet odbywają co tydzień swoje pogadanki. Omawiane są tam, prócz zagadnień religijnych, sprawy higieny osobistej i w rodzinie, sprawy wychowania dzieci i ich odżywiania, sposoby leczenia. Po roku pracy zorganizowana została wystawa. Pokazany został dom murzyński, dobrze utrzymany, przy zachowaniu typu murzyńskiego. Obok ukazywano drugi dom, także murzyński, ale źle utrzymany. Wystawa ta cieszyła się wielkim powodzeniem.

Rozwija się tam teraz organizacja młodych dziewcząt murzyńskich, aby je zrzeszać zaraz po ukończeniu szkoły i dodatni na nie wywierać wpływ.

Tamtejszy dziennik katolicki donosi nam, że w roku 1935 wielka liczba, bo 1500 matek czarnych odbyło rekolekcje zamknięte.

»Matka w ognisku domowym — krzewicielką postępu«.

List J. E. Ks. Kardynała Verdier, arcybiskupa paryskiego, do organizatorów drugiego międzynarodowego kongresu p. n.: *Matka w ognisku domowym.*

„Chcę wam wieszować i dziękować, że na II. Międzynarodowym Kongresie „Matka w ognisku domowym“, zostało postawione hasło: **»Matka w ognisku domowym — krzewicielką postępu«.**

Niewątpliwie byłby to wielki postęp, gdyby zarobki ojca były wystarczające dla utrzymania rodziny.

Matka nie byłaby wtedy odrywana przez pracę zawodową od obowiązków rodzinnych. Praca jej i serce mogłoby być całkowicie oddane na usługi rodziny. Oddałaby się bez zastrzeżeń wychowaniu dzieci, szczęściu swego męża i miałaby czas pracować nad własnym wyrobieniem moralnym i umysłowym dla dobra swej rodziny.

Ta właśnie rola matki w ognisku domowym winna stać na pierwszym planie wszelkich programów i projektów przebudowy ustroju społecznego.

Przy sercu bowiem matki, pod nieprzerwanym wpływem jej miłości, kierunku i rady dzieci i młodzież przygotowuje się najdoskonalej do własnej przyszłości.

Wpływ ten pogłębia się jeszcze bardziej, gdy rozum i serce matki przejęte są zasadami katolickimi.

A nie trzeba dodawać, że w chwili tak ostrego bezrobocia, przez zatrzymanie matek w ich ogniskach domowych, będą miejsca wolne dla innych pracowników.

I to jest potwierdzeniem słusznej zasady, że szanując prawa natury, które od Boga pochodzą, służy się interesom wszystkich.

Niech Bóg błogosławi Waszej pracy.

(—) Jan Kardynał Verdier.

Marja Warchołowska.

Wspomnienie z pobytu u SS. Nazaretanek w Rzymie.

Był to miesiąc maj! W Polsce możnaby powiedzieć: „Idzie lasem maj królówiczy”, ale w Rzymie: „Dookoła istny raj”. Ogrody pełne kwitnących krzewów, rozciągających błaski prześliczne i woń precudną. Na Palatynie, dawnej siedzibie pogańskich cesarzy, pełno drzew pomarańczowych, okrytych białym kwieciami, wśród których złościły się dojrziałe owoce. Wprawdzie palmy, strzelające swoimi koronami w górę i zwarte, sztywne szeregi tui i cyprysów nie dawały cienia, ale kiedy pomyślałam, że u nas jeszcze chłodno i pogoda kapryśna, doznawałam błogiego uczucia, grzejąc się w ciepłych promieniach słońca.

W taki to cudny dzień, pełen blasku i słońca, odbywała się wielka uroczystość w polskim klasztorze Sióstr Nazaretanek w Rzymie na Via Macchiavelli. Założycielką tego klasztoru była Matka Franciszka Siedliska, o której beatyfikację zabiega dziś cała Polska. W kaplicy klasztornej, przed ołtarzem ślicznie przystrojonym białymi liljami, u stóp Niepokalanej Dziewicy Marii, przed Kardynałem i przed Matką Generalną Siostry nowicjuszek, po odbytych nowicjacie, składały śluby wieczyste i przyjmowały święcenia zakonne. Śluby ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Śluby te składały w języku polskim, głosem czystym, donośnym, zrównoważonym, co na nas w tym obcym kraju zrobiło wielkie wrażenie. W kaplicy było nas tylko trzy z Polski, klęczaliśmy przy kracie i płakały serdecznie. Nie przeczuwałam wtedy, że jedna z moich dwóch towarzyszek za lat parę złoży te same śluby w klasztorze Sióstr Dominikanek w Krakowie.

Twarze nowicjuszek promieniały wielką radością. Czują, że życie w świecie jest tylko wielką pomyłką, a cisza klasztorna jest szczęściem i tylko w takim szczęściu jest prawdziwy spokój, nieosiągalny wśród gonitwy za uludami świata. Zapamiętają też z pewnością w przyszłości słowa Matki Siedliskiej i zastosują się do nich: „Jeżeli chcesz być prawdziwą córką Najświętszej Rodziny z Nazaretu, musisz być karmelitanką w modlitwie, kartuzką w milczeniu, trapistką w umartwieniach, franciszkaną w ubóstwie, jezuitką w posłuszeństwie, siostrą miłosierdzia w poświęceniu i wiernie zachowującą regułę, jak synowie św. Alfonsa Liguoriego“.

Kaplica była przepelniona. Charakterystyczne jest u kobiet włoskich z ludu i z klasy robotniczej, że w kościele głowy nakrywają, jeżeli nie welonami i chustkami, to wprost chusteczkami od nosa. We Włoszech bowiem panuje zwyczaj, że kobiety do kościoła nie wchodzi z odkrytymi głowami, jeżeli zaś cudzoziemka wejdzie do kościoła bez kapelusza, wywołuje tem zgorznienie.

Wkrótce po tym pamiętnym dniu wybrałam się razem z Matką Przełożoną Marią Walerią i nowymi Siostrami do kościoła św. Piotra. Siostry chciały pomodlić się przy grobie św. Piotra Apostoła i Męczennika, gdyż za kilka dni miały już opuścić Rzym i udać się do Polski.

Z kościoła udałyśmy się do Watykanu, w którym byłam już kilkakrotnie. Jeden z urzędników przeprowadził nas przez kilka ogromnych sal do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie rzuca się w oczy obraz: „Sąd Ostateczny“, malowany na ścianie przez sławnego malarza włoskiego Michała Anioła.

Następnie udałyśmy się do cudnych ogrodów watykańskich, na co trzeba było specjalnego pozwolenia. We wspaniałych tych ogrodach jest wzniesiona mała świątynia na wzór bazyliki w Lourdes, w której Ojciec św. często się modli i obserwatorium astronomiczne, zbudowane dla Papieża Leona XIII. Jako pamiątkę z ogrodów watykańskich wyniosłam dwa maleńkie, gładkie, białe kamyczki, podobno marmurki, któremi są ścieżki wysypane.

W kilka dni potem młode Siostry Nazaretanki wyjechały z Rzymu do Polski, aby pracować na naszych ziemiach, w państwie Królowej Korony Polskiej i ofiarować wszystkim modlitwy, prace, cierpienia za naród polski Temu, który 30 lat swego ziemskiego życia spędził w ukryciu, w cichym domku w Nazarecie.

W A L K A O W I A R E

M. J.

Jedno z wielu.

Zdarzenie to jest prawdziwym. Opowiedziane zostało przez Biskupa d' Herbigny, specjalnego delegata Ojca św. w Sowietach.

*

Trzecia po południu — żniwa — wszyscy w polu — wieś pusta.

Nagle niezwykle ruch, zajeżdżają 3 auta ze setką czerwonych gwardzistów; stają w pośrodku wsi.

Dowódca wydaje krótki rozkaz i za godzinę wszyscy mieszkańcy wsi mają być w kościele. Rozbiegają się gwardziści, aby spełnić rozkaz swego dowódcy — dwudziestoletniej dziewczyny-oficera.

Chłopi, wierni katolicy, wiedzą, że Biskup ich umarł z głodu i mrozu w obozie dla zesłańców, że przed rokiem wywieźli proboszcza — pojmują o co chodzi.

Wszyscy porzucają pracę i zgromadzają się w kościele, gdzie, mimo braku księdza, przychodzili dotąd, aby wspólnie się modlić.

*

Kobieta-oficer bez wstępu stawia pytanie:
— Nieprawdą, prosicie o zamknięcie kościoła?
Trzysta głosów odpowiada bez wahania:
— Nie.
— Poraz drugi zapytuję was. Zastanówcie się: Proście o zamknięcie kościoła.
— Nie! — brzmi odpowiedź.
— Poraz trzeci i ostatni zapytuję: Proście o zamknięcie kościoła.
— Nie.

— A zatem nikomu z kościoła wychodzić nie wolno. Głuche milczenie zapanowało w kościele. Krasnoarmijcy stoją u drzwi.

Po dłuższym czasie jedna z kobiet prosi o pozwolenie wyjścia do choroego, inni także, podając różne ważne przyczyny. Ale daremnie.

*W chwili wieczery żołnierze pożywają się obficie. Po tem noc zapada ciemna — groźna.

Lud modli się w ciszy.

*

O 4-tej zrana młoda kobieta prosi o pozwolenie wyjścia, aby dać pierś bliźniętom.

— Podpisz petycję!

I biedna kobieta, aby nie dać umrzeć z głodu swym niemowlętom, podpisuje. Jest wolna. Po niej 90-letni starzec, wycieńczony głodem i zmęczeniem, podpisuje także.

— Dobrze — rzecze kobieta-oficer. — Wieś prosi o zamknięcie kościoła. Jesteście wolni.

I kościół pustoszeje — wrota zamknięte.

Trzy dni potem list zbiorowy, podpisany przez mężczyzn i kobiety całej wsi, nadchodzi do Sowietu powiatowego. W piśmie tem stwierdzają, że nie prosili o zamknięcie kościoła, że dwa podpisy zosały zdobyte przemocą i że ci sami, kładąc swoje podpisy pod niniejsze pismo, unieważniają dawne; proszą usilnie o otwarcie kościoła, z prawem modlenia się jak dawniej.

Odpowiedzi niema.

Sowieci czekał na zimę. Zima długa, wielkie śniegi — wielkie mrozy są sprzymierzeńcami jego! Może niejeden się przestraszy! Szczególnie ciężkich warunków zesłania, w zimie.

*

Październik — dni już zimne i krótkie. Wtem pojawia się auto z żołnierzami — dowódca ten sam, dwudziestoletnia dziewczyna-oficer. Ludność zgromadzona przemocą — rozstawiają rodzinami. Kobieta oficer kładzie krucyfiks na ziemię, woła jednego chłopa:

— Płuj na ten krucyfiks!

— Nie!...

Trzy razy ten sam rozkaz i trzykrotne zaprzeczenie.

— Na wóz z nim — rzecze dowódca.

Potem kolej na żonę — ten sam rozkaz, to samo twarde: — Nie!...

— Kobiętę na drugi wóz — woła oficer.

Kolej na dzieci — także prowadzą przed krucyfiks — żądają tego samego, ale dzieci, za przykładem ojca i matki, odmawiają.

— Dzieci na trzeci wóz.

I tak jedni po drugich — wszystkie rodziny kolejno rozłączone na inne wozy.

*

I rozjechali się w różne strony. Nikomu nie wolno wstąpić do domu, wziąć odzieży czy pieniędzy w drogę do obozów koncentracyjnych. Nigdy się już nie zobaczą. Mężowie od żon — dzieci od rodziców rozdzieleni na zawsze.

*

I to są zbiorowe manifestacje zaparcia się wiary, o których mówią sowieci.

Zbiorowe męczeństwa.

Cześć niezliczonym męczennikom — ofiarom najsroźszego prześladowania! Hańba katom!

K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

W miesiącu lipcu święcimy uroczystość Nawiedzenia św. Elżbiety przez Najświętszą Marię Pannę. O tem nawiedzeniu powiada prześlicznie nasz Złotousty Kaznodzieja Skarga: „Nawiedzenie sług Bożych domom obcym szczęście i błogosławieństwo przynosi; gdy w nie wchodzą, miejsca się uszlachcają i odmieniają na lepsze. Patrzymy, co Nawiedzenie Matki Bożej i Jej pozdrowienie domowi Zacharjaszowemu przynosi: Jana głosem swoim matce ożywia; małkę jego Duchem świętym uwesela i ta przyjdzie Jej ducha prorockiego dostaje; w rozmowach naucza ją o tajemnicach Boskich; przykłady wielkich cnót swoich w domu onym jako w pięknym ogrodzie szczepi. O przeczysła Panno, spuść też głos Twój do uszu naszych, aby się poświęciła dusza nasza. Pozdrów nieszczęśliwe, aby się szczęściem prawem odmiennili i dobry niebieskimi napelnili“.

Zastanawiajmy się w tym miesiącu nad Nawiedzeniem św. Elżbiety przez Matkę Bożą i wyciągajmy z tego faktu dla siebie zbawienne postanowienia.

„Poszła Maria na góry z kwapieniem“.

(I. Tydzień od 5 do 12 lipca b. r.).

Przepiękny obraz roztacza przed oczyma naszymi Łukasz święty: Oto po Zwiastowaniu „poszła Maria na góry z kwapieniem do miasta judzkiego“, aby nawiedzić Elżbietę i dopomóc jej w czasie jej niemocy.

Poszła Maria na góry. Długa to była droga i uciążliwa wielce. Jednak miłość bliźniego była u niej większa. Miłość do Elżbiety pobudzała ją w drodze tak, że szła z kwapieniem, t. j. szybko i ochotnie.

Poszła Maria do Elżbiety z najczystsza i najświętszą intencją. Nie tylko chciała jej pomóc w pracy i w chorobie, ale pragnęła w jej dom wnieść Jezusa Chrystusa. Pragnęła uświęcić dom Zachariasza.

Jaki to przepiękny wzór dla ciebie, matko!

Pomyśl, ile ty razy nawiedzasz swe sąsiadki, ale jakże inna intencją tobie powoduje. Idziesz do nich, by może obmawiać drugich, by narzekać przed nimi, idziesz może pochwalić się swym powodzeniem, czy zaletami. Patrz na Matkę Najświętszą i od Niej się ucz! Idź do bliźnich, aby im zanieść Jezusa Chrystusa. A zaniesiesz Go, jeśli intencją twych odwiedzin będzie czysta i święta, jeśli przez pobyt twój w obcym domu, przez zachowanie się i rozmowy będziesz się starała umocnić w innych wiarę i miłość Bożą!

Bądź taką apostołką na wzór Marii.

Nie zapominaj również o swych sąsiadkach, nie zapominaj, matko, o członkiniach KSK., które znajdują się w podobnym położeniu, jak Elżbieta! Osłabione, przejęte troską o byt doczesny, o swe zdrowie — bardziej niż kiedykolwiek łakną pociechy i serca!

Nawiedzaj je z taką miłością i serdecznością, jak Matka Najświętsza.

Zastanów się teraz nad sobą i skontroluj swe postępowanie odnośnie do swych sióstr bliźnich, mających zostać matkami. Jeśli ci sumienie wyrzuca zaniedbania, ośchłość i obojętność w stosunku do nich — patrz na Marię, idź za Jej przykładem!

„Weszła w dom i pozdrowiła Elżbietę“.

(II. Tydzień od 12 do 19 lipca b. r.).

Ileż dobra wniosła Maria w dom św. Elżbiety!

Przyniosła Jezusa Chrystusa, a On łaską Ducha Św. uświęcił Jana w jej żywocie. Od syna zaś przeszła moc Ducha Św. na matkę tak, że prorokować poczęła. Ujrzała rzeczy zakryte i tajemne. Bo któż Elżbiecie powiedział, że przyszła w jej próg Matka Boga jej? Któż jej obwieścił tajemnicę wcielenia? Nikt zaiste, jeno Duch Święty.

Przyniosła Maria Elżbiecie inne też dary. Nauczyła ją wielu tajemnic Bożych w czasie rozmów, bo Maria miała wielkie zrozumienie spraw Bożych i nosiła w sobie Mądrość Przedwieczną.

Przyniosła jej pokorę: Matka Boga przychodzi do matki sługi Bożego. Nie wynosi się z wielkiej godności swojej, ale chętnie ją odwiedza, pierwsza ją pozdrowia, gotowa wszelką jej oddać posługę.

Przyniosła jej Maria wzór wszelkich cnót, boć przecie była „łaski pełną“, a nade wszystko nauczyła ją wielbić całym sercem dobrego Boga i Jemu z radością służyć.

Naśluduj, matko droga, Najświętszą Pannę w czasie swych odwiedzin. Za Jej przykładem i wzorem wnosz w domy twych bliźnich przedewszystkiem dobra nadprzyrodzone. Tyś jest członkinią Akcji Katolickiej. Przynależność do niej wkłada na ciebie obowiązek szerezenia zasad Bożych. Wszczepiaj je w otoczenie tak, jak to czyniła Matka Najświętsza. Słowem, przykładem, modlitwą staraj się w próg każdego domu wnieść takie dary, jakie wniosła Maria w dom Zachariasza.

Zastanów się i odpowiedz sobie, czy tak czynisz? Jakie błędy popełniasz przy nawiedzeniach? Co wnosisz w domy twych bliźnich? O czem rozmawiasz? Co pozostawiasz?

Uproś nam, Matko Boża, mądrość, uprzejmość, pokorę i ducha prawdziwej miłości dla bliźnich naszych!

„Błogosławionaś, któraś uwierzyła“.

Łuk. I. 45.

(III. Tydzień od 19 do 26 lipca b. r.).

Św. Elżbieta, podczas Nawiedzenia przez Matkę Bożą, kieruje do Niej w swoim uwielbieniu słowa: „Błogosławiona, któraś uwierzyła“.

Uwierzyła Najśw. Maria Panna bez wahania w macierzyństwo bez naruszenia dziewictwa. „Najświętsza Panna — mówi św. Bernard — poczęła we wierze; nie dziw się także temu, że przez wiarę Słowo złączyło się z Ciałem“.

Uwierzyła niezachwianie w swego Boskiego Syna, nie bacząc na Jego głębokie poniżenie, w którym nawet apostołowie okazywali się mali.

Ucz się, matko, wiary od Marii. Ty się nie zachwiej, choćby wszystko dookoła ciebie poczęło się chwiać. Nie daj się wprowadzić w błąd. Nie bądź trzcina, którą łada powiew kołysze. Nie zaliczaj się do tych nędzarzy, którzy „do czasu wierzą, a czasu pokuty ustępują“ (Łuk. 8, 13).

Atoli rzecz najważniejsza: Żyj, jak Maria, według wiary. Najśw. Dziewica poddawała się zawsze i we wszystkim poleceniom Bożym i nie powodowała się nigdy własnym zdaniem. „Co poznała we wierze, to też wykonała“ — mówi św. Wawrzyniec Justynianin.

Bądź też, matko, gorliwą krzewicielką wiary. Tak, jak Maria, Modlitwą, przykładem swej wiary, słowami umacniała w innych wiarę.

„Maria z Dzieciątkiem Jezus na łonie — mówi św. Bernrad — jest wzorem głosicieli Słowa Bożego. Kto bowiem innym głosi Słowo Boże, ten niejako nosi Jezusa w łonie, aby Go dla innych, albo raczej, aby Mu innych porodzić“.

Zastanów się teraz, matko droga, jak wygląda twoja wiara? Czy przykładem swoim i słowem umacniasz chwiejących się w wierze? Co sobie w tym przedmiocie na ten tydzień postanowisz?

Niech wiarę twą umacniają słowa św. Elżbiety:

„A błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się, co ci jest powiedziane od Pana“.

„Wielbił duszo moja Pana“!

(IV. Tydzień od 26 lipca do 2 sierpnia br.).

Maria przy nawiedzeniu św. Elżbiety uchyła cię, matko droga, jak winnaś dziękować za łaskę macierzyństwa. Bo macierzyństwo — to szczególne błogosławieństwo Boże dla ciebie, matko! Daje ci ono okazję do zebrania wielkich zasług i ćwiczenia się w wielkich cnotach.

Wdzięczność Marii za łaskę macierzyństwa Bożego płynęła z serca, które miało na celu jedynie chwałę Bożą. Mówiła do Elżbiety: „Ty wysławiasz Matkę Pana, a toli dusza moja, uwielbia Pana; wskutek mego pozdrowienia, jak mówisz, poruszyło się radośnie dziecię, mój duch jednak raduje się w Bogu, Zbawicielu moim“ (Św. Bernard).

Obyś i ty, matko, będąc w stanie błogosławionym, często myśl swoją odnosiła do Dawcy dóbr i łask wszelkich!

I nie zapominaj nigdy o podzięce! Św. Ambroży woła do ciebie: „Oby w każdej matce była dusza Marii, coby radowała się w Bogu, oby w każdej mieszkał duch Marii, coby wielbił Pana“!

Maria słaui Pana, bo wejrzał na niskość służebnicy swojej. Rozważając własną słabość, widziała ogrom wielkości łask Bożych!

Wysławiaj i ty w pokorze miłosierną Bożą miłość, dobroć i potęgę. Nie bądź jedną z tych matek, które nie doceniają łaski macierzyństwa i ani na myśl im nie przyjdzie, by choć wdzięczne spojrzenie wznieść ku niebu!

A z wdzięczności niechaj i uciechy, podobnie jak u Matki Bożej, płynie wierność dla twych powinności macierzyńskich.

Zastanów się, matko droga, nad tem i poczyni sobie odpowiednie postanowienia. Stań przy boku wdzięcznością przepełnionej Matki Bożej, by nieustannie za nią powtarzać i śpiewać:

„Wielbił duszo moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim... bo uczynił mi wielkie rzeczy ten, który możny jest i święte Imię Jego“!

Ks. Dr. Julian Piskorz

UŚWIĘĆMY SIEBIE

»Oto ja służebnica Pańska«.

Kobieta: matka, gospodyni domu jest właściwie służebnicą wszystkich. Pierwsza musi wstać rano, ostatnia kładzie się na odpoczynek. Musi dbać o to, by wszystkim dogodzić, wszystkim musi obsłużyć, nakarmić, dbać o czystość ubrania i mieszkania, — o sobie może pomyśleć dopiero wtedy, kiedy zaspokoila potrzeby innych. A kiedy już wszyscy po pracy odpoczywają, ona jedna musi służyć i w nocy najmłodszemu dziecku. Od rana do nocy jest na nogach, czasem nie może nawet usiąść do posiłku, ale ta jej praca jest właśnie dlatego tak nie rzucająca się w oczy, nie widać jej rezultatów, polega bowiem na ustawicznym przywracaniu porządku i na przygotowaniu tego, co zaspokaja potrzeby chwili. I dlatego spotyka się nieraz z niesprawiedliwym i krzywdzącym wyrzutem męża: Przecież ty cały dzień nic nie masz do roboty!

To żmudne, a niewdzięczne słuzenie wszystkim, może ci się znudzić do ostatecznych granic, gdybyś nie wspominała często przykładu Najświętszej Panny. Ona to właśnie w domku nazaretańskim musiała to samo robić, co i ty. Od świtu do nocy była na nogach. Należała do robotniczej rodziny, więc nie było Jej stać na służącą. Robiła nawet o wiele więcej, niż ty dziś przy gospodarstwie domowym robić musisz. Zamiatala mieszkanie, nosiła wodę ze źródła, gotowała posiłek, ale prócz tego przędła i tkala odzież i tarła w kamieniach zboże na chleb, a że nie znano jeszcze dzisiejszego sposobu młocenia w żarnach, była to robota o wiele trudniejsza, niżli dzisiejsza praca przy żarnach.

Ale Matka Najświętsza nie zniechęcała się nigdy tą żmudną posługą domową, czyniła to wszystko z radością dla Jezusa, Jemu służyła, a Ojciec niebieski patrzył na te Jej domowe posługi z większym upodobaniem, niż na największe czyny, jakich ludzie dokonywali w ciągu wieków dla Boga. Wartości tym czynom nadawała dusza pełna łaski, a serce pełne miłości, dlatego były święte i wielkie.

W każdym swym najdrobniejszym czynie tej domowej posługi spełniała Najświętsza Panna swoje życiowe hasło. „Oto ja służebnica Pańska“.

Naśluduj Najświętszą Pannę, twą Patronkę. Trudno ci nieraz być służebnicą wszystkich. Nie zaprzestając swej pracy i posługi, przestań być służebnicą wszystkich, a bądź we wszystkich swoich pracach służebnicą Pańską, służebnicą Bożą. Tak będzie ci o wiele lepiej, łatwiej i wygodniej. Każdy człowiek jest sługą Bożym, bo jeśli wiernie spełnia swoje obowiązki, nie spełnia nic innego, jak tylko Wolę Bożą, a przez to Bogu służy.

Trzeba sobie tylko tę prawdę jak najczęściej przypominać. Najłatwiejszym sposobem na przypomnienie tych prawd i zasad, odnoszących się do twej domowej posługi, jest chrześcijański zwyczaj odmawiania pobożnego modlitwy: „Anioł Pański“, w której będziesz powtarzać słowa Najświętszej Panny: „Oto ja służebnica Pańska“. A powtarzając je, będziesz je odtąd stosować i do siebie. Kiedy przy rannej modlitwie odmówisz „Anioł Pański“, powiesz pokornie z Marią: „Oto ja służebnica Pańska“ — oto zaczynam moja codzienną pracę, w której chcę spełnić wolę Bożą i Bogu służyć. Gdy w południe odmówisz „Anioł Pański“, znów cię pokrzepi i doda nowych sił duszy myśl, że swą pracą Bogu służysz. Gdy utrudzona całodzienną krzątaniem odmówisz

wieczór „Anioł Pański“, najmiłszą sercu nagrodą i uznaniem będzie ci to przesvědzenie, żeś cały dzień Panu Jezusowi wiernie służyła, spełniając wiernie swe domowe prace i służąc wszystkim domownikom.

Marja Studnicka.

Dobry Pasterz.

Idzie Dobry Pasterz
w czasie wielkich żniw,
Błogosławi pracy — każdego kto żyw...

Idzie Dobry Pasterz
wśród jasności zórz,
Zatrzymuje chmury, chroni plon od burz...

Idzie Dobry Pasterz
wśród pszenicznych pól,
I koi żniwiarzy troski, łzy i ból...

Idzie Dobry Pasterz
swojej trzódki Pan
Błogosławi ugór i pszeniczny łan...

Błogosławi wszystkim
w znoonej pracy żniw,
Idzie Dobry Pasterz, wśród łąk i wśród niw...

Wzrok pełen miłości
śle ku trzódce wrz
Pan całego swata — Dobry Pasterz nasz!...

W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska

POLSKA MATKĄ ŚWIĘTYCH

Opieka Boża nad Kingą.

Czy jest ktoś na ziemi polskiej, kto by nie sły­szał o tej świętej pani, sławnej cudami za życia i po śmierci? Czemu ona była w naszym życiu, że tyle wieków nie zatarło jej imienia?

Pochodzi z rycerskiego, potężnego rodu Arpa­dów, który wydał wielu świętych, między innymi św. Stefana, pierwszego, koronowanego króla Wę­gier.

Nad jej kołyską unosiły się srebrne duchy gwiazd i kładły w jej duszę umiłowanie Boga, Twórcy wszechświata.

Była skromną i cichą, choć wyrosła wśród bla­sku złotych koron, niezrównanych bogactw i do­statków życia.

Pieśni rycerskie wędrownych lutnistów, sławią­ce potęgę i świętość jej rodu, które codziennie na dworze swego ojca słuchała, napawały ją od dzie­ciństwa nieustraszoną odwagą i męstwem do twar­dej walki życia, jakie ją jeszcze czekało, a które w snach swych proroczych tak często widywała.

Nigdy żaden nędzarz nie odszedł od jej progu, aby jej litościwa ręka nie został sownie obdarzony. Pełnemi dłońmi czerpała z otwartych skrzyń nie­przebrane, kosztowne klejnoty i rozdzielała je mię­dzy ubogich.

Z miłością bliźniego łączyła żarliwą miłość Chry­stusa, a zapatrzona w Jego bolesne oblicze, wcze­śnie gardziła uciechami świata, tęskniąc całym ser­cem do oddania się służbie Bożej w czystości i prawdziwej pokorze ducha.

I oto pokora prowadzi ją w nieznaną kraj, o­twiera przed nią nowe światy. Na rozkaz króla Wę­gier, a rodzica swego, Beli IV., oddaje rękę księciu polskiemu Bolesławowi V. Wstydliwemu, bratu błog. Salomei.

Dzieje tego nieszczęśliwego „księcia bez ziemi“ są jedną wielką tułaczką po dzielnicach Polski, aż wreszcie po licznych trudach i walkach z książę­kami innych dzielnic, otrzymuje on zrazu dzielnicę sandomierską, a po śmierci Henryka II. tron kra­kowski.

Wspólność interesów kościelnych i państwo­wych wymagała, iż od zarania dziejów wzmacnia­no przyjazne stosunki między narodami przez za­wieranie małżeństw, a przez to łączenie się wzajemne węzłami pokrewieństwa. Najczęstsze były małżeństwa Piastów z rodem węgierskim Arpadów.

Zjawienie się tej uroczej, młodej i świątobliwej dziewczki na ziemi naszej w chwili największych wstrząsów moralnych i politycznych, było praw­dziwym błogosławieństwem dla Polski. Ciężkie mło­dą panią czekały tutaj chwile, gdy jako kilkunasto­letnie dziewczę zasiadała na tronie krakowskim o­bok swego, 18-letniego małżonka. Słodką i bogo­bojna, nie lubiła hucznego, dworskiego życia, panu­jącego na zamku wawelskim; chętnie w wolnych chwilach udawała się do zaniku korczyńskiego, po-

łożonego nad Nidą, a będącego miejscem urodzenia jej męża Bolka. Tutaj też często przebywała jej świekra, wdowa po Leszku Białym, świątobliwa Grzymisława.

Zdała od wrzawy stołecznego grodu, obie nie­wiasty pędziły życie wśród modlitw i postów, wspierając nędzarzy i niosąc pociechę strapiionym i opuszczonym. Tutaj doszły też Kingę straszliwe wieści o zbliżaniu się srożej nawały tatarskiej od Wschodu i pozostawianiu w panicznej ucieczce bez­bronnych miast i zamków, na pastwę rozszalałej dziczy. Widząc grożące niebezpieczeństwo, ani na chwilę odważna ta pani nie myślała o ucieczce, lecz owiana duchem męstwa swoich przodków, czem­prędzej oddała większą część swoich bezcennych skarbów na potrzeby wojenne kraju, zachęcając męża swego i liczne rycerstwo do walki w obronie wiary chrześcijańskiej przed pogańskimi Tatarami.

Ufna w pomoc Bożą wierzyła, że chociaż Pol­ska nie zdoła w zupełności obronić się przed prze­ważającą siłami wroga, jednak stawianie oporu i staczanie bitew osłabia siły nieprzyjaciół, a tem samem zyskując na czasie, daje możliwość ucieczki i schronu reszty nieszczęsnej ludności. Zachęcane do walki rycerstwo polskie, pod wodzą Bolesława, mężnie ścierało się z poganami pod Sandomierzem, Turskiem i Chmielnikiem, w kilku miejscach odnio­śło nawet świetne zwycięstwa, ale nowe, nadcią­gające bez końca, jak wielka, wezbrana rzeka, za­stępy tatarskie, z drugiej strony brak pomocy z in­nych dzielnic Polski sprawiły, że Bolesław zmuszo­ny był po stracie przeważnej liczby rycerstwa, cof­nąć się aż do Krakowa. I tutaj nikt nie myślał o obronie. Strach przed barbarzyńskim, dzikim ludem opanował wszystkich, stracono wiarę w możliwość zwycięstwa. Próżno nalegał Bolko i przedkładał ry­cerstwu, że nie należy tak bez oporu oddawać tego jasnego, słonecznego grodu, daremnie Kinga usiło­wała zagrzewać wszystkich męstwem i wiarą w Boga. Rada rycerska, pozbawiona pomocy od in­nych książąt dzielnicowych, postanowiła oddać Kraków na pastwę barbarzyńcom. Kto żyw, zosta­wiwszy wszelki dobytek, ratował się ucieczką w niedostępne bory i szczyty gór. Wkońcu i Bo­lesław z małżonką swą i matką zmuszeni byli rów­nież opuścić gród wawelski.

Los zapędził ich do niewielkiego zameczku w Pieninach. Pewnego wieczoru, wyglądając z okna narożnej baszty, zobaczyła Kinga u stóp góry zam­kowej nieprzeliczone ognie obozu tatarskiego. Zam­ek nie był do obrony przygotowany, toteż zda­wało się, że żywa dusza nie wyjdzie z zamczyska.

Widząc tak bliskie niebezpieczeństwo, Kinga wraz z mężem i matką jego, zebrawszy sługi swe, padła na kolana i w żarliwej modlitwie błagała Boga o natchnienie i pomoc. Całą noc strawiła król­owa na modlitwie, a gdy z brzaskiem dnia, strudzona czuwaniem, zbliżyła się do okna, ujrzała cud. U stóp zamku i w jego pobliżu ani śladu tatarów i gdy­by nie dogasające ogniska, mogłaby myśleć, że był to tylko jakiś koszmarny, ciężki sen. C. d. n.

List do siostry.

Kochana Zosiu!

Pytasz mnie listownie, czemu ta dawno nic nie piszę do Was. Czy o Was zapomniałam? — i dowiadujesz się, co u nas sły­chać. Nie zapomnieliśmy o Was, owszem, często myślimy o Was i mówimy, ale ten rok był dla nas tak ciężki, że i o papier i o znaczek trudno było.

Michał nie zawsze mógł zarobić, pola, jak wiesz, mamy niewiele, a na to dzieci siedmioro.

Pracowaliśmy bez wytchnienia, cinoć czułam się bardzo słabą. Na przednowku to i chleba brakło — i grosz zaoszczęd­zony się wyczerpał. Całą nadzieję, że zło minie, pokłada­łam w Bogu i ustawicznie polecałam się Matce Najświętszej, zwłaszcza ostatnio przed narodzeniem się najmłodszego Ja­sia. W tych ostatnich tygodniach przed rozwiązaniem i póź­niej w czasie choroby odwiedzała mnie ciotka Marta. Ona zawsze tak dobra i litościwa, za przykładem świętych kobiet przyszła mnie poratować i pocieszyć, mówiąc, że wzór nam daje Matka Najświętsza, jak powinnyśmy się w tym okre­sie odwiedzać i sobie pomagać.

Za jej przykładem poszły inne kobiety i nigdy nie za­pomnę im okazanego serca, a już najwięcej wdzięczną im jestem, że mnie namówiły i dopomogły spędzić parę dni na rekolekcjach zamkniętych, na modlitwie i słuchaniu ślicznych nauk. Ach! jak one wzmocniły mnie na duchu i umocniły we wierze.

Jak to ksiądz rekolektant wiedział, co nas kobiety naj­więcej gnębi, w czym błądzimy, co grozi naszym dzieciom, jak radzić, aby je ustrzec od złego, utrzymać męża w por­ządnym życiu i przywiązaniu do domu, jak nad sobą usta­wicznie czuwać, żyć w czystym sumieniu, obowiązki swoje wypełniać, a krzyże za naszego Zbawiciela z podda­niem dźwigać!

I taką gorącą miłość zapalił w mem sercu, że w modlit­wach los mój, kłopoty i troski Sercu Jezusa i Matce Jego Najświętszej polecałam. Odtąd wielką już ulgę uczułam i szczęśliwie przetrzymałam ciężkie rozwiązanie, a teraz te­go najmłodszego Jasia kochamy wszyscy najwięcej, tak, jak niegdyś rodzina świętej Teresy od Dzieciątka Jezus kochała ją najwięcej, choć była dziesiątym dzieckiem. Proszę go­rąco Matki Boskiej, aby temu synkowi dała powołanie do stanu duchownego.

Sama pragnę być tą apostołką, która doświadczywszy wiele łask Boskich, wszystkim kobietom doradzę, aby w u­trapieniach, przechodzących ich siły, ukryły się w domu rekolekcyjnym, gdzie na modlitwie i rozpamiętywaniu życia Pana Jezusa znajdują dla siebie prawdziwą pociechę i ulgę, tak, że każdą przykrość zniosą z pokorną radością.

Na zakończenie donoszę Ci, że od paru dni znalazł mąż mój stałą, dość dobrze płatną pracę, co jest nowym dowo­dem łaski Bożej.

Toteż nie przestajemy Mu dziękować w modlitwach ran­nych i wieczornych, które wspólnie odmawiamy.

Wszystkich też bliskich polecamy Jego opiece, a więc i Was, kochani nasi.

Serdeczne pozdrowienie przesyłam Wam wszystkim

Michałowie.

Wieści z Sekretariatu K. S. K.

Rozpoczynamy 30 bm. V-ty Tydzień katolicko­społeczny w Zhylytowskiej Górce. **Ma on przygoto­wać pionierki** dla naszego ruchu kobiet w diecezji. Módlcie się, Drogie Czytelniczki, żeby Pan Bóg bło­gosławił raczył tej pracy.

Z radością wieścią dzielimy się z Wami! **Reko­lekcje zamknięte** pięknym żniwem pochwalić się mogą. W Proszówkach na I. serji było 98 kobiet, na II. serji 123, w Chorzelowie było 87 kobiet, w Ło­sosinie Górnej 170 kobiet. Razem **478 uczestniczek!** Liczymy na nie, bo wierzymy, że wniosą do swych rodzin i do naszych Oddziałów ducha naprawdę a­postolskiego, pełnego ufności, pokoju i miłości.

Drugą miłą dla Was wieścią, to dobrze i pięknie **udane Złoty kobiet w Zakliczynie**, dokąd przybyło 473 członkiń i **w Łacku**, który zgromadził 924 człon­kiń! Piękne przeżywałyśmy na tych naszych pierw­szych Złotach chwile, niezapomniane! O, napewno praca w tych Okręgach wartko się potoczy, pełna umiłowania sprawy i zapału do ofiarnego aposto­lowania!

A te chwile spędzone w gronie członkiń w **cza­sie odwiedzin Oddziałów**, jakie były serdeczne, ja­keśmy się czuły, bliskie sobie i tak to nam było dobrze razem **w Łukowicy, w Młyneczyskach, w Ochotnicy Dolnej, w Sromowcach Niżnych i w Szczawnicy**. Tyle serdeczności się przejawia w tem naszym życiu rganizacyjnym — więc ufaj­my, że tą siostrzaną miłością ogarniemy nasze wie­ski i miasta, rozpalimy nią serca naszych najbliż­szych i zdobędziemy wszystkie kobiety dla tej wiel­kiej pracy!

Czekają nas jeszcze Złoty w **Grybowie, w Ołpi­nach, w Radłowie, w Tymbarku i w Porąbce U­szewskiej**. Tylko odwiedzin Oddziałów już nie bę­dzie, bo żniwa. Trudno byłoby się członkiniom zgro­madzić.

Ważną też chwilą będzie w naszej pracy **posie­dzenie Zarządu**, które odbędzie się 30 b. m. rano. Przeski okręgowe będą w niem brać udział poraz pierwszy. Dnia tego poświęcony będzie też lokal nasz własny. A jest w nim tak miło, tak ładnie, że warto go zobaczyć, — więc nie zapominajcie nas odwiedzać.

4-go lipca odbędzie się **zebranie Koła Prasowe­go**. Będziemy omawiać sprawy związane z dalsze­mi losami pisma naszego „Własnymi Siłami“. **Będa to chwile decydujące i ważne**.

Pamiętajcie więc w modlitwach o Zarządzie nasz­ym i Kole Prasowym, abyśmy dobrze i roztropnie wszystko uchwałać i postanawiać mogli. Wasze modlitwy wiele łask i światła nam wyproszą — liczymy na wierne Wasze Siostrzane Serca.

Iza Ziemińska

Rady dla gospodyń.

Przetwory owocowe.

Każda dobra i troskliwa gospodyni powinna mieć w domu kilka butelek soku i trochę marmolady.

Soki. Na sok bierzcie się owoc dojrzwały, czysty, ale drobny, niekoniecznie najdorodniejszy.

1-szy sposób: jagody owocu rozetrzeć w naczyniu szklanem lub glinianem czy kamiennem łyżką czy wałkiem drewnianym. Roztarty owoc wrzucić do płóciennego woreczka, powiesić nad miską, aby sikał. Na 1 litr tak otrzymanego soku bierzemy 1 funt (pół kg.) cukru i po zmieszaniu gotujemy, studzimy, wlewamy do butelek i korkujemy.

2-gi sposób: truskawki, maliny, poziomki, bor­ówki i wiśnie zasypujemy w słoju cukrem; na 1 kg. owocu bierzemy 1 kg. cukru. Najlepiej układać war­stwami czysto obrany owoc i przesywać cukrem. Słój stawiamy na słońcu, a gdy cukier się rozpuści, cedzimy sok, dobrze jest precedzić go przez gę­ste płótno, zlewamy do butelek i korkujemy.

U w a g a: Sok taki można jeszcze gotować. 1 kg. cukru zagotujemy z 1 litrem wody. Gdy t. zw. syrop zgęstnieje, wlewamy doń 1 litr soku otrzy­manego tak, jak podaje **1 sposób**. Tak połączony sok z cukrem i wodą wlewamy do butelek. Butelki mocno korkujemy (można korek przywiązać do główki w butelce sposobem „aptekarским“, bo jest najpewniejszy!) i wstawiamy do dużego garczka z wodą, przekładamy butelki sianem i gotujemy przez 10—15 minut od chwili wrzenia.

Marmolada z truskawek i poziomek.

1-szy sposób: 1 kg. cukru zagotujemy z pół litry wody i do tego syropu wrzucamy 1 kg. tru­skawek i pół kg. poziomek i dotąd owoce smaży­my, póki się zupełnie jagody nie rozgotują, a marmola­da nie zgęstnieje.

2-gi sposób: 1 kg. poziomek rozciera się z 1 kg. cukru (na surowo!) najlepiej z 1 kg. maczki cukro­wej. Przez kilka dni (5 dni) miesza się marmoladę, następnie w słoiku wyrównuje się łyżką, umaczaną w zimnej wodzie i zawiązuje papierem pergaminowym (np. z masła, tylko ciepłą wodą papier taki trzeba zmyć, aby tłuszcz na nim nie został).

U w a g a: Marmolady służą do smarowania chleba, do przekładania ciastek, do tortów.